BIBLJOTEKA MRÓWKI. TOM 23.

JAN MAZURANICZ.

ŚMIERĆ
AGI IZMAELA CZENGISA.

Z CZESKIEGO TŁUMACZENIA KOLARA
PRZEŁOŻYŁ
Wł. Syrokomla.

~~Cena 10 ct.~~ 20 ct.

LWÓW.
KSIĘGARNIA POLSKA.
Z drukarni J. Czainskiego w Samborze.

BIBLJOTEKA MROWKI.

Już wyszły z druku.

Centów

1. *Woronicz*. Sybilla . . . 25
2. *Syrokomla*. Janko cmentarnik 15
3. *Skarga*. O miłości Ojczyzny 10
4. *Słowacki J.* Kordjan . . 20
5. *Krasiński Z.* Przedświt . . 20
6. *Trembecki*. Bajki . . . 10
7. *Karpiński*. Sielanki . . 15
8. *Szoppenhauer*. Aforyzmy o pojedynku 10
9. *Sowiński*. Petro . . . 20
10. *Goszczyński*. Król zamczyska 35
11. *Karpiński*. Pieśni nabożne . 10
12. *Słowacki J.* Mindowe . . 20
13. *Syrokomla*. Ułas . . . 20
14. 5. *Kochanowski*. Pieśni . . 40
16. *Wernicki*. Prześladowanie kościoła unickiego . . . 40
17. *Lermontow*. Laik klasztorny 10
18. *Puzynina*. Jadwiga . . 40
19. *Syrokomla*. Kęs chleba . . 20
20. *Żeligowski*. Jordan . . . 45
21. *Syrokomla*. Córa Piastów . 10
22. *Szewczenko*. Najemnica . . 10
23. *Mazuranicz*. Śmierć Agi . 20
24. *Piotrowicz ks.* Okólnik o gwałtach moskiewskich . 15
25. *Skiba*. Kwiat z Sumatry . 75
26. *Słowacki J.* Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji . 15
27. *Zmorski*. Lesław . . . 20
28. *Sawaszkiewicz L. L.* Porównanie wypraw na Moskwę Napoleona I. i Żółkiewskiego 30
29. *Brodziński K.* Wiesław . 10

Centów

30. *Zieliński G.* Kirgiz . . . 15
31. *Słowacki J.* Anhelli . . 20
32. *Lenartowicz T.* Szopka . . 25
33. *Krasicki I.* Bajki . . . 20
34. *Kochanowski J.* Treny . . 10
35. — Odprawa posłów greckich 10
36. *Morgenbesser*. Obrona Sokołowa 50
37. *Goszczyński*. Zamek Kaniowski 35
38. *Krasicki I.* Myszeis . . 20
39. *Słowacki J.* Lilla Weneda . 20
40. — Balladyna . . . 40
41. *Niemcewicz*. Śpiewy historyczne 20
42. *Goszczyński*. Sobótka . . 15
43. *Kochanowski*. Szachy. — *Mickiewicz*. Warcaby . . . 15
44. *Foe*. Robinson Kruzoe . . 20
45. *Goszczyński*. Straszny strzelec 15
46. *Brzozowski K.* Noc strzelców 30
47. *Krasicki I.* Satyry . . . 30
48. — Monachomachja i antimonachomachja . . . 20
49. *Goszczyński*. Oda . . . 20
50. — Anna z Nabrzeża . 35
51. *Skarga*. Wzywanie do pokuty 20
52. *Brodziński K.* O narodowości Polaków 20
53. *Malczewski*. Marja . . . 15
54. *Słowacki J.* Poema Piasta Dantyszka o piekle . . 20
55. *Lenartowicz T.* Lirenka . . 20

BIBLJOTEKA MRÓWKI. TOM 23.

JAN MAZURANICZ.

ŚMIERĆ
AGI IZMAELA CZENGISA.

Z CZESKIEGO TŁUMACZENIA KOLARA

PRZEŁOŻYŁ

Wł. Syrokomla.

LWÓW.
KSIĘGARNIA POLSKA
14. Plac Halicki 14.

Z drukarni J. Czaińskiego w Samborze.

I.

WŁADCA.

.Do twierdzy Stolcu, wśród Hercogowiny,
Izmael-Aga przyzwał swe drużyny;
— „Hej słudzy moi! zawołał z oddali,
Do ciemnych lochów idźcie pod fortecę,
A przyprowadźcie chrześcijan górali,
Com zabrał w bitwie przy Moraczy rzece;
Niech przyjdzie Duras ów dziad zaufany,
Co podłą radę podawać się waży [1]).
Ażebym rozkuł mych jeńców kajdany,

---

[1]) Izmael-Aga Czengis, pochodził z rodziny serbskiej; już w roku 1819, piastował urząd w Gacku, niedaleko Czarnogórza. W zatargach o reformy, wespół z Ali-baszą, synem Ryzwana-agi, był na stronie sułtana. W r. 1833 Ali mianowany został wezyrem Hercogowiny, a Izmael Kapidzi-baszą, w r. 1836 walczył z Czarnogórcami. Miał synowca, Rustanbeja. Prosili Czarnogórcy Izmael-Agę, aby go, dla jego okrucieństw, nieposyłał na wybieranie haraczu. Rozgniewało to Izmaela, poszedł sam na czele doborowego wojska i zginął w bitwie 28. sierpnia 1840. Szczegóły historyczne do tłómaczenia Kolara, podał Jan Vaclik.

I do ich domów odpuścił nędzarzy.
Śmiał mię ostrzegać: że za jeńców głowy,
Ja moją głową odpowiadać mogę,
Jak gdyby kiedy straszny wilk borowy,
Przed górną myszą mógł uczuwać trwogę".
Wybiegli słudzy zgrają potępieńczą,
Gdzie siedzą w lochach Czarnogórskie zuchy,
Na nogach ciężkie kajdany im brzęczą,
Mężne ich ręce zakuto w łańcuchy;
Obaczył jeńców, uśmiechnął się Aga,
I w podłem sercu okrucieństwo wzmaga.
Skinął na katów jak na dzikie żmije,
I dzielił więźniom tureckie podarki:
Tym ostre pale, tym miecze na karki,
— „Bierzcie niewierni! a poznacie przecię,
Że po turecku każdemu usłużę;
Jako wy dzisiaj w mych rękach giniecie,
Tak jutro zginie całe Czarnogórze".
Ale umierać za Chrystusa wiarę
Potrafią mężni co się za nią biją.
Skrzypnęły pale dręczące ofiarę,
Katowskie miecze gwizdnęły nad szyją;
Lecz ani westchnie Czarnogórzec młody,
Niezgrzytnie zębem, jęku nie uroni,
W rowach krwi czarnej pełno gdyby wody,
Pluchocą ciała powrzucane do niej.
A jeden Boga najwyższego chwali,
Drugiemu z duszą imię Jezus leci;

I tak się lekko ze słońcem żegnali,
Jak przyzwoita na góralskie dzieci.
A Turcy patrzą skrzyżowawszy ręce,
Na krwi niewinnej okrutne rozlanie;
Dziwią się młodzi, jak w straszliwej męce
Umieją umrzeć te psy, chrześcijanie!
Ale dojrzalsi stojąc na ustroniu,
Jakby żałują chrześcijańskiej psiarni;
Każdy się lęka, że z góralskiej dłoni
Może na sobie doznać tych męczarni.
Dziwi się Aga, że jęków niesłyszy,
Miota nim wściekłość i obawa trwożna,
On — lew potężny, a to górne myszy,
Jednak nad niemi pomścić się nie można.
Bo cóż że zabił? gdy niezgiął ich czoła,
Gdy z pod ich serca strachu niewywoła?
Tylko że w rzece trupa z trupem plucha,
Zmordował katów i krwią ziemię zalał,
Ale żelazem niedosięgnął ducha,
Świętego zgonu strachem niepokalał.
Wiecznie dla wroga strasznym pozostanie,
Ten, dla którego niestraszne skonanie.
Gdy ujrzał Aga duszę niezdobytą,
Zasyczał bolem i trwogą nieznaną,
Jakby mu w serce zimny oszczep wbito,
Jakby do serca lodu nasypano.
Zbledniał na twarzy, zadrżał jak osina,
Czy że popełnił morderstwo surowe?

Lecz czyż Turkowi żal chrześcijanina?
On jeśli zadrżał to o własną głowę.
Marzy o zemście Czarnogórskich braci,
A to wspomnienie krew mu lodowaci.
Patrz na tę głowę odciętą od ciała,
Jak harde czoło ku niebu odsłania,
Patrz na źrenicę jak ogniście pała,
Stanęła słupem... gore wśród skonania!
Patrz na zrąbane od głów tułowiska,
Jakby posągi wykute z kamieni,
Żadne niezadrga, tylko pięść zaciska:
Znają tę groźbę Turcy przerażeni!
Aga przed tłumem swą trwogę ukrywa,
A bojaźliwej urąga się duszy,
— „Starcze Durasie!... już się mysz niezruszy,
Cóż teraz pocznie twoja broda siwa?
Czy pójdziesz w góry? tam znajdziesz górali
Czy na dolinę? oni znajdą ciebie;
Co żyć mizernie, by głowę zrąbali,
Lepiej już umrzeć i zamieszkać w niebie.
Mysz tylko w ziemię do kryjówki zmyka,
Orzeł pod niebem w błękit się zanurza;
Na szubienicę prowadźcie nędznika,
By umarł śmiercią spodlonego tchórza!
Patrzcie! — zawołał na tureckie rzesze, —
Na Czarnogórców kto niebędzie śmiały,
Na szubienicy każdego powieszę.
Aby go kruki i wrony szarpały!“

Przypadł do starca siepacz niewolniczy,
Powróz zakłada i krępuje ręce.
„Zlituj się! zlituj!“ próżno starzec krzyczy,
W rękach oprawców jak w wilczej paszczęce,
Daremnie płacze syn jego Nowica,
Turek jak kamień, — jak słup zimnej stali,
Bledną, kraśnieją Durasowe lica,
Tłumy go ciągną, bo sam z nóg się wali.
Oprawca powróz zarzucił na szyję,
Szarpnął do góry, starzec już nieżyje [1]).

---

[1]) Nowica Cerowicz żyje dotąd i jest członkiem czarnogórskiego senatu. Mądrze rządzi ludem na Moraczy. Często bywa wspominany w pieśniach i dziejach serbskich. Z objaśnień Vaclika.

II.

NOCNY WĘDROWIEC.

Słońce zachodziło a pełnia nastaje,
Któż tu przez góry i jary sąsiednie,
Jakby się skradał w Czarnogórskie kraje,
Wędruje w nocy, a spoczywa we dnie?
Był to waleczuik, — a dziś słaba trzcina,
Czy to gdzie w liściach zaszasta gadzina,
Dawniej był sroższy nad węża srogiego,
Dziś przeszedł w strachu zająca i tchórza,
Co chwilę słucha, czy wilcy nie biegą,
Albo co gorsza hajduk z Czarnogórza: [1])
Tak mu się niechce umierać przed porą,
Nim jego myśli swój skutek odbiorą.
On strzeże swojej głowy ryżowłosej,

1) Hajduk. Hajducy byli w Serbji swojego rodzają Zaporożcy, którzy niemogąc znieść tureckiego okrucieństwa, porzuciwszy społeczność ludzką uchodzili w góry i lasy, aby się mścić nad Turkami. W początkach panowania tureckiego, bywała i szlachta hajdukami. Z czasem hajducy zawiązani w społeczność napadali nietylko Turków lecz kupców i innych spokojnych obywateli.

Jakby ta głowa ze złota odlana,
Jakaś go wiedzie ręka niewidziana,
Jakieś tajemne kierują nim losy.
Czyby to hajduk? albo szpieg od Turka,
Posłan na zwiady do strony ubogiej,
Gdzie zbudowana wioskowa obórka?
Wełnisty baran i wół wielko-rogi?
Nie jest to hajduk, ani szpieg turecki,
Ale Nowica, kawas Czengis-agi [1])
Zbisurmaniały pohaniec zdradziecki,
Bicz Czarnogórza, do krwi i zniewagi.
Dzieci i starcy znali go niemile,
Był to nieszczęścia posłaniec złowrogi,
Jegoby tutaj nawet dobre wile [2]),
Nietylko własne nieprzyniosły nogi,
Bo dobrze wiedział, że o dnia rozświcie,
Musiałby tutaj położyć swe życie.
Długi karabin z poza pleców sterczy,
Za jego pasem pistoletów para,

1) Kawas — żołdak, drab, przodowy goniec orszaku tureckich dygnitarzy, to samo co żandarm policiant.

2) Dobre wile (Vily), — w dawnej mitologji Słowiańskiej duchy lasów, gór, wody; przedstawiano je w postaci niewieściej w rodzaju rusałek. Wile dzieliły się na złe i dobre duchy.

U boku wisi jatagan morderczy,
Snadź że w napaści bronić się postara,
Szal z grubej wełny, co się struką zowie,
Przez pierś i plecy zawiesił do drogi,
Fez zuchowato leży mu na głowie,
A lekkie ciżmy ociskają nogi.
Czemuż choć Turek nienosi turbana?
Bo prędzej wpadłby pod zabójcze ciosy,
Jakaś go wiedzie ręka niewidziana,
Jakieś tajemne kierują nim losy.
Przebiegła Cuce jego stopa chyża,
I przez Belice przegnała go trwoga,
Lecz im się bardziej do Ceklic przybliża,
Tem rozpaczliwiej modli się do Boga,
Aby mu serce natchnęła otucha,
Aby go wiodła Opatrzności rada,
By żadne oko, ani żadne ucho,
Niedośledziły kędy się przekrada:
Tak mu się niechce umierać przed porą,
Nim jego myśli swój skutek odbiorą.
O drugich kurach wędrownik nieśmiały,
Już po Czetyńskiej przechodził równinie,
A kiedy trzecie kury zaśpiewały,
Stanął u celu, był w mieście Czetynie.
I rzekł do straży: — „Pokój ci i zdrowie,
Walecznej straży Czetyńskiej orszaku!"
Na powitanie strażnik mu odpowie:
— „Bądź pozdrowiony nieznany junaku!

Powiedz kto jesteś i jak zowią ciebie?
Z jakiej cię strony prowadzi duch Boży?
I w jakiej pilnej przychodzisz potrzebie,
Kiedyś zawitał o świtaniu zorzy?"
Przebiegły Turek tak się im tłómaczy:
— „Oto mojego przybycia przyczyna,
Jestem junakiem od brzegów Moraczy,
Rodem z małego miasteczka Tisina.
Mojem mieszkaniem jest wąwoz ponury,
Pod samym szczytem Dormitarskiej góry;
Troiste noszę w mojem sercu rany:
Jedną mi zadał Czengis-aga zbójca,
Że zgubił śmiercią chrobry Moraczany,
A drugą ranę, że mi zabił ojca,
A trzecia rana w mojem sercu sroga,
Że dotąd żyje ta dzika poczwara.
Proszę was, błagam na wielkiego Boga,
Dajcie waszego ujrzeć hospodara!
Wasz i mój władca — zdam się jego pieczy,
On mi trzy rany serdeczne wyleczy".
Straż mu odpowie: — „Nieznany młodzianie!
Złóż uzbrojenie co ciebie okrywa,
Niech się zadosyć twojej woli stanie,
Wnijdź zgoić ranę co ci pierś rozrywa!"
Turek, ufając w swoich dobrych losach,
W bramę zamkową szedł pełen odwagi...
Ostatnia gwiazda zgasła na niebiosach,
To była gwiazda Izmaela-Agi.

III.

HUFIEC.

Hufiec Czetyński na wojnę wyrusza:
Idą junacy, odważni rycerze,
Mała ich liczba, ale chrobra dusza,
Choć się zaledwie do stu mężów zbierze.
Dobór urody, albo piękne twarze,
Niebyły głównym tego wojska celem,
Każdy chce lecieć w bój z nieprzyjacielem,
I tak się sprawić jak mu serce każe.
Tu nie uderza jeden na dziesięciu,
By ich rozproszyć, do ucieczki zmusić,
Lecz na dwóch tylko — w stałem przedsięwzięciu,
Aby ich zabić, by gadzinę zdusić.
Tu każdy gotów dać swe życie młode,
Za krzyż Chrystusów i za chrzestną wodę,
Dziwnyż to hufiec! nieszedł na okrzyki,
Cóż było hasłem Czarnogórskiej rzeszy?
„*Hejże kto junak! niech idzie w przesmyki!*
Hejże kto junak! niech w wąwozy śpieszy!“
Nigdy tutejsze wąwozy i skały,
Takiego hasła im niepowtarzały.

Lecz się głos duchów przed nimi wynurza,
Zda się, że duchom śpieszyli z posługą,
Szept tajemniczy wpośród Czarnogórza,
Z jednej się skały przenosił na drugą.
Wtedy się zdają niesłychane dziwa,
Że to odżyły urwiska surowe,
Że zimny kamień powoli odżywa,
I drga i rusza i podnosi głowę.
Z szeroką piersią z za skały pochyłej,
Wychodzi na jaw, stawiąc pewne kroki,
Jak gdyby cudem w jego zimne żyły,
Krwi rozognionej wtrysnęły potoki.
Długi karabin na mocnym rzemieniu,
Zdaje się sięgać ku niebios sklepieniu.
A co tam w pasie, pod struką szeroką,
Tego już nigdy niedojrzy twe oko.
Z pod skał urwistych wyszła mgła podziemna,
Każdy pośpiesza, kędy duch go wzywa;
Godzina głucha, — a noc taka ciemna,
Żadna się gwiazda z chmur niewydobywa,
Nie krucy lecą — to idą górale,
Przed nimi rycerz co rozkazy dawa,
Jeden drugiemu szepcą poufale.
Że to jest Mirko — Czarnogórców sława.
Dokąd tak pilno dążą wojownicy?
Próżnobyś pytał którego rycerza,
Jak czarnej chmury, albo błyskawicy
Próżnobyś pytał dokąd lot swój zmierza?

Bo błyskawica i chmura odpowie:
„Nie my lecimy, lecz pędzi nas siła,
Cel naszej drogi — wiadomy Jehowie,
Bóg-gromowładca na świat nas posyła!
Dokąd huf dąży? — wie Bóg tylko w niebie,
Co się z swych czynów niesprawia przed nikim;
Lecz kto tę chmurę obrócił na siebie,
Wielkim zaprawdę musi być grzesznikiem!
Wielką ma siłę ta chmura burzliwa,
Sąd wiekuistej prawdy w niej spoczywa.
Gromada idzie tak cicho, tak głucho,
Że nawet słychać jak szeleszczą drzewa;
Jeden drugiemu nieszepce do ucha,
Nikt się nieśmieje, i nikt nie zaśpiewa.
Jak poczerniałe obłoków urwiska,
Niosąc w swem łonie ciężkie bicze Boże,
Tryskają ogniem co groźnie wybłyska,
I biada ziemi, gdzie błysną w przestworze!
Tak samo, Bożych gromada mścicieli,
Kędy się zwróci, biada tej krainie!
Wpada znienacka by ludzie ujrzeli,
Że piorun bije zaraz po złym czynie.
Im ciszej idzie — tem celniej wymierzy,
Gdy się opóźni — gwałtowniej uderzy.
Ostrza niebłyszczą promieniami tęczy,
Milczy karabin niezawodny w strzale,
Nawet zbroica na piersiach niebrzęczy...
Tak lekkim krokiem snują się górale,

Przed nimi skała ustępuje z drogi,
A stroma góra zniża się pod nogi...
Idzie drużyna ciemnem osłonięta,
Nierozłączona a niema do końca,
Jakby brat z bratem, jak gwiazdy-bliźnięta,
Co zabłyskają o zachodzie słońca.
Komań, Zagarać, i Białopawlice,
Już zostawili za sobą daleka,
Przebywszy Rowcow górne okolice,
Rankiem stanęli nad Moraczą rzeką.
Chłodna jest woda na rzece Moraczy,
Gdzie stanął Mirko ze drużyną całą;
Jeden padł w trawę, na rosę niebaczy,
By snem pokrzepić zmordowane ciało,
Drugi w rusznicę co nosi przez ramię,
Sypie proch silny i kulę złowrogą,
Albo, na brusa kamiennym odłamie,
Ostrzy swe noże, gdzie szczerby być mogą;
Inny dobywa hubkę i krzesiwo,
Wybija iskrę i gdzie kępa sucha,
Zbiera łom leśny, stos układa żywo,
A słup płomienia pod niebo wybucha;
Inny, zabitej ćwierć owieczki bierze,
Leszczynowego uciosawszy rożna,
Kręci nad ogniem przysmak na wieczerzę,
Nad który lepszych kosztować niemożna.
A ów z żołnierskiej torby wydobywa,
Białego sera wylepiankę dużą,

Kto ma pragnienie, — tuż Moracz przepływa —
Nietrzeba czaszy — bo dwie dłonie służą.
Ale jutrzeńka rozżarza się blada,
Poblizki pasterz już ze snu się zrywa,
Beczą owieczki — prowodyr ich stada,
Dzwonkiem u szyi baran pobrzękiwa.
Lecz inny pasterz ku nim się przybliża,
Na nim się złoto ni srebro nieżarzy,
Ubrany w czerni, jak ofiarnik krzyża,
Płaszcz ma na barkach, a godność na twarzy.
Nieidzie za nim gromada młodzieży,
Co obrzędowe zaświeca pochodnie;
Nie biją dzwony z murowanej wieży,
Tylko mu słońce towarzyszy wschodnie.
Jego świątynia — to niebo co świeci,
Ołtarz ofiarny — dolina i łąka;
Jego kadzidło — to woń skromnych kwieci,
Co aromatem aż w niebo przesiąka,
I szlachetniejsza nad najdroższe wonie,
Woń krwi wylanej przy krzyża obronie.
I sługa Boży stopą niezachwianą
Gdy się przybliżył pod hufiec junaczy,
Bożem go słowem błogosławić raczy,
I skinął ręką, aby go słuchano.
Wstąpił na kamień — a kamień był chłodny,
Lecz wrzące serce i kamień rozpali,
Na twarz mu uśmiech wystąpił łagodny,
I temi słowy mówił do górali:

„Dzieci wy moje! bojowników roto!
Ta się ziemica Czarnogórzem zowie,
Wprawdzie skalista, lecz dla was jest złotą,
Bo tu się wasi rodzili ojcowie,
Tuście przywykli, tu wasza rodzina,
To wasze wszystko — nic was nie obchodzi,
Że wasze góry nie wydają wina,
Że z waszej skały żyto się nie rodzi;
Tych skał widokiem wasza dusza rada,
Na nich swe całe przepędzacie życie.
Póki się pasą po równinach stada,
A zimna rzeka szumi w swem korycie,
Wasz pobratymiec nie będzie zgubiony,
Wy nie zechcecie, by cierpiał boleśnie;
Tutejszych mężów i córki i żony,
Na waszą chwałę będą składać pieśnie.
Chcesz dobrej broni? Turek ją posiada,
Jest wszystko, czemu nasza dusza rada!
„Lecz nadewszystko co zdobi tę skałę,
Jest to krzyż święty, wbity na jej szczycie:
On waszym piersiom dał serce wytrwałe,
Przezeń łaskawe niebiosa ujrzycie;
On, kiedy widzi narodowe święto,
O którem jeszcze niewiedzą w dolinie,
Ten krzyż cudowny, siłą niepojętą,
Wznosi się w niebo ze skał na **Łowczynie**[1])

[1]) Łowczyn jedna z trzech najwyższych wierzchołków Czarnogórza, ma 6.000 stóp wysokości.

O! wy niewiecie przez jakie staranie,
Chce połknąć góry Turecka paszczęka!
Złożywszy ręce niepatrzałby na nie,
Lecz się o skały skruszyć zębów lęka!
Gdyby nie krzyża świętego potęga,
Jużby się dawno na te skały wdarli,
Gdy barbarzyniec we śnie się wylęga,
Wybyście wszyscy złą śmiercią pomarli...
Oto się hufiec do celu przybliża,
Ale nieidzie walczyć jak morderce,
Bo kto bojuje u stóp tego krzyża,
Musi koniecznie niewinne mieć serce.
„Kto swego brata w nienawiści chowa,
Albo zabójstwa na kim ciąży zbrodnia,
Albo kto wyrzekł obelżywe słowa,
Albo kto zamknął swój dom dla przychodnia,
Czyjego słowa skutek był złamany,
Kto zgłodniałemu pożałował chleba,
Kto zranionemu nieopatrzył rany,
Ten ciężko zgrzeszył — pokuty mu trzeba!
„Za wasze winy uchylajcie czoła,
A kto jest w grzechu, niech na twarz upada,
Nim czyją duszę do siebie powoła
Bóg sprawiedliwy co niebiosy włada.
Uczyńcie spowiedź, spojrzyjcie w głąb' siebie,
Bo niewiadome są chwile człowieka.
Bo jutrzejszego świtania na niebie,
Nie każdy z mężów bojowych doczeka.

Żałuj za grzechy!“
A dalsze już słowa
Zamilkły w piersiach pobożnego dziada,
A łza boleśna, a łza brylantowa,
Na siwą brodę uroczyście spada.
Czy młode lata, przeszłość ominiona,
Cierpkiem wspomnieniem jego duszę ziębi?
I rana w sercu dawno zagojona,
Znowu się z bolem rozdarła do głębi?
Pasterz co mówi w uroczystej dobie,
Musi swe słowa odboleć na sobie.

Cicho mężowie stoją rozżaleni,
Tak mowa starca w umyśle ich pała,
Lew się w baranka cichego zamieni,
Gdy słowo Boże swym cudem podziała.

Któż to przychodzi?... nie... to być niemoże!
Na wszystkich zgroza i zdziwienie rośnie.
Sto mężnych dłoni schwyciło za noże,
Sto kutych pochew szczękło jednogłośnie.
Cóż to za potwór, że na widok jego,
Zgodną ohydą sto serc uderzyło?
On sto zamysłów koła braterskiego
Dziś może zniszczyć swoją jedną siłą.

Ach to Nowica! nieprzyjaciel krzyża,
Co go na zgubę chowają wrogowie,
On śmiałym krokiem do starca się zbliża,
I dźwięcznym głosem do junaków powie:

„Bóg z wami, mężni z Czarnych gór mło-
[dzieńce!
Włóżcie do pochew wyiskrzone bronie!
Jestem Nowica, zdaję się wam w ręce,
Idę nie na was, lecz po waszej stronie.
Waszym zamysłom niech Bóg dopomaga,
We krwi tureckiej chcę nurzać się cały.
Wszystko okrutny odebrał mi Aga,
Oprócz rąk silnych, co mi pozostały;
Więc Czarnogórcom me ręce przynoszę,
Turek nielubi najświętszego krzyża,
Jestem niechrzczony — ochrzcijcie mię proszę,
Śpieszno mi! — czynu godzina się zbliża!“
Schowały noże prawice młodzieńcze,
Na to Nowicy niespodziane słowo,
Każdy na niego patrzając jak w tęczę,
We własnych oczach łzę widział tęczową.
Spojrzał nań starzec w badawczym zamiarze,
I czaszę wody podać sobie każe:
„Wierz — mówił — synu! w Ojca Stworzyciela,
I w Syna jego krzyżową ofiarę,
W ducha świętego co światło udziela,
Wierz — a zostaniesz zbawiony przez wiarę!“
Wziął czaszę z wodą rozrzewniony cały,
I chrzest uczynił niedowiarka głowie;
Do chrztu wysokie góry go trzymały,
Świadkami byli tychże gór synowie.
Starzec wzniósł w niebo ręce i oblicze,

A według swego kapłańskiego prawa,
Rozgrzeszył z grzechów hufce wojownicze,
I przenajświętszy Sakrament rozdawa.
Cud wstąpił w mężów — aż słońce się dziwi,
Jacy ci ludzie silni i szczęśliwi!
Tak w serce hufca weszła radość błoga,
Jeden drugiego uściska jak brata,
Wszyscy się czują pełni Pana Boga,
A każde serce swobodniej kołata.
Słońce wśród opok coraz silniej pali,
Kapłan przeżegnał, a huf poszedł dalej.

IV.

HARACZ.

Błogosławiona nasza Gacka niwa,
Bo złe spojrzenie na niej niespoczywa!
Ni złe spojrzenie, ni gorsza niewola,
A jednak dzisiaj skończył się wiek złoty:
Krwawi siepacze zalegli te pola,
Z tabunem koni z białemi namioty,
Przywieźli straszne szklopce i terlice[1])
Nad chrześcijany pastwić się z rozkoszą.
Po cóż w tutejsze przyszli okolice?
Po co narzędzia męczarni przynoszą?
Izmael-Aga ciężki haracz zbiera,
Na Gackiej ziemi i w kraju sąsiednim;
Białe namioty w polu rozpościera,
Tłum haraczników uwija się przed nim.
Od głowy żąda po złotym dukacie,
A od ogniska po tucznym baranie,

[1]) Sklopa, rodzaj kajdan, odpowiada łacińskiemu laqueus. Terlice rodzaj (falake) kłódek na nogi do bicia kijami w pięty, zwykła kara u Turków.

Wloką od wschodu w pół martwe postacie,
To powiązani sznurem chrześcijanie.
Ten samy widok na zachodniej stronie,
Idzie niewolnik z bolesnym wyrazem,
Lecz uwiązany przy końskim ogonie,
Choć z nóg opada, musi biedz z nim razem.
Od stron północy i od stron południa,
Biegną przy koniach rajasowie nadzy[1]),
Pęto na nogach ich pochód utrudnia,
W rękach związanych nieczują już władzy.
Jakaż ich wina? występek niemały!
Winni, że matki na świat ich wydały,
Winni, że niema czego Turkom trzeba,
Jasnego złota i białego chleba.
Przed namiotami Aga na swym koniu,
W pośrodku swojej uwija się dziczy;
To się z Turkami wyściga po błoniu,
To ciska dzidę, dłoń i oko ćwiczy.
On byłby dobry pomiędzy junaki,
Ale nieszczęście, że człowiek nie taki.
A gdy harcując zdaleka postrzeże,
Że haracznikom korzyść się dostała,
Izmael-Aga porzuca szermierze,
Na gniadym koniu przypędza jak strzała;
A lecąc, chętka przychodzi mu dzika

[1]) Rajas, tem imieniem nazywają Turcy swoich chrześcijańskich poddanych.

Ostrym oszczepem mierzyć w chrześcijany,
W tem... na kamieniu koń mu się spotyka,
Wypada z ręki oszczep rozłamany,
A w krzywym locie, jakby wiodła zdrada,
Zamiast jagnięcia na wilka wypada,
I Safarowi co wiódł jeńców grono,
Oszczep spadając wbił się w samo oko:
Trysnęło oko na trawę zieloną,
A twarz się czarną zalała posoką.
Raniony Turek syknął jak gadzina,
Niezręczny Aga sam siebie przeklina.
— „Hańba tej ręce, hańba i sromota,
Co zbiera haracz a zebrać niezdoła!
Co się z oszczepem na chrześcijan miota,
A tylko trafia w muzułmańskie czoła!“
Aga wybuchnął i krzyknął w zapędzie:
„Na śmierć rajasów cała psia gromada!“
Mój miły Boże czyż tak zawsze będzie,
Że każda wina na chrześcijan spada?!
— „Hassanie! Omer! Jasarze i Mujo!
Niech Czarnogórcy naszą moc poczują.
Dosiądźcie koni, najlepszych skrzydłaczy,
A popędzajcie chrześcijan przez pole!“
Tak ryczał Aga do swoich siepaczy,
Było to zda się ryczenie bawole.
Na rożkaz Agi tłumy niewolnicze
Siadły na konie i chrześcijan troczą.
Zawrzały krzyki, zaświstały bicze,

Spłoszone konie gwałtownie wyskoczą,
A chrześcijanie związani w szeregu,
Ruszyli pędem, by im dotrwać w biegu.
W najpierwszej chwili — szybki bieg czło-
[wieka;
Koń chociaż leci, oszczędza się w trudzie;
A w drugiej chwili niezgadniesz zdaleka,
Czy rychlej konie, czy czwałują ludzie?
A w trzeciej chwili, konie naprzód lecą
Po kamienistej i oranej roli;
Już chrześcijanie przyzostali nieco,
Jednak czwałują mdławo i powoli.
A w czwartej chwili niedotrzymać dłużej,
Już całkiem siły upadły człowiecze.
Wśród miękkich piasków, wśród błotnej kałuży,
Koń bystronogi już ciała ich wlecze,
Jak trup Hektora w rozpaczliwej chwili,
Kiedy bogowie Troję opuścili.
Aga pogląda a z nim jego świta,
W jak krótkim więźnie zmęczyli się czasie;
Krwi chrześcijańskiej dusza ich niesyta,
Niech się widokiem męczarni napasie.
Zachychotali szatańskim chychotem,
Kiedy rajasy przypadły ku ziemi,
Gdy pokrwawieni, zabryzgani błotem,
Wlekli się w sznurach za końmi szybkiemi,
Tylko szatany tak chychocą wściekle,
Kiedy grzesznicy pokutują w piekle.

Turek źrenicą patrzy niezmęczoną,
Tylko się konie pomęczyły srodze,
Ciałami ludzi bronując jak broną,
Po szarej ziemi i skalistej drodze.
— „Hej słudzy moi! wtrawieni jesteście,
Jak psom niewiernym zadawać męczarnie,
Który z nich zemdlał, do życia go wskrzeście,
By z niego haracz nieprzepadał marnie“.
Tak do swej służby wykrzykiwał Aga,
„Mdłości przeminą, kiedy bicz wysmaga!“
Słudzy szczęśliwi, że ich Aga chwali,
Skoczyli z koni nieprzytomną zgrają,
Potrójne bicze rzemienne porwali,
I wpółumarłych chłostać poczynają.
Świsnęły bicze! — a każdy jak żmija,
Potrójnem żądłem do ciała się wpija;
Z pod twardych biczów krew chrześcijan płynie,
Kroplami w górę wytryska jej wiele.
Tworzą się pręgi czerwone i sinie,
Jak gdyby węże pełzały po ciele,
Gdy zadrga ciało niecierpliwszem drganiem,
Bicz nowe pręgi wypisuje na niem.
— „A teraz żwawo wstawajcie na nogi,
I bądźcie rzeźwi! bo biada wam biada!“
Tak wykrzykiwa głos Turka złowrogi.
Niejeden powstał i znowu upada,
Ale kto słabszy, kto upadł na sile,
Tego z omdlenia już i bicz niezbudzi;

Śni mu się tylko, jakiś rozgwar ludzi,
Słyszy nad sobą przekleństwa w mogile.
Kto spryska wodą? kto pulsu zobaczy?
Jeden ratunek bicz w ręku siepaczy.
A kto pod namiot przyciągnąć się zdoła,
Aga wyzwierza ku niemu oblicze:
— „Chrześcijaninie! daj haracz!“ zawoła,
Haracz mi oddaj! bo na śmierć zaćwiczę!“
Twórco niebieski! ptak skrzydłem swobodnem,
Leci pod niebo i tam się ukrywa;
Zaszkliłeś rybę pod sklepieniem wodnem,
Dla niej w głębinie kryjówka szczęśliwa;
Zwierz idzie w lasy kiedy wróg naciska,
Albo żeruje w górach i dolinie,
A Czarnogórzec niema przytuliska,
Ni kęsa chleba, kiedy z głodu ginie:
Gryźć tylko może kamienie i skały,
Bo ręce Turka wszystko mu zabrały.
„Haracz i haracz!“ pohaniec się miota;
Kto niema dachu — zkąd haracz pośpieje?
Złota wołają — zkąd on weźmie złota
Gdy żadnych gruntów ni orze ni sieje?
On niema trzody, na swojej oborze,
Najczęściej z cudzą po górach się włóczy;
Ma pot i krew swą — poświęciłby może,
Lecz krwią i potem Turka nieutuczy.
— „My głodni, nadzy, nasz turecki panie!
Pięć, sześć dni tylko — twe złoto niezginie!

Może się haracz zkąd-kolwiek dostanie,
Pójdziem go szukać choć po żebraninie!“
— „Zaraz mi haracz! zaraz mi haraczu!“
— „Chleba daj panie, chleba choćby kawał!“
Ozwał się naród, zachodząc od płaczu,
Bo cierpień głodu dawno już doznawał.
— „Czekajcie podli aż księżyc zaświta,
Aż noc swą ciemność rozrzuci po świecie,
Wtedy was wszystkich nakarmię do syta,
Na miejscu chleba, mięso jeść będziecie!
Ale tymczasem, by niestali boso,
Niech im tureckie podkowy przyniosą!“
Rzuci się służba, kiedy to usłyszy,
Krząta się Safar, knujący głęboko,
Chce sprawić radość dla swych towarzyszy,
I sam się pomścić za stracone oko.
Skrzypnęły ciężkie na sklopcach zawiasy,
A Safar pańskie powtarza wołanie:
— „Haracz nam dajcie przeklęte rajasy!
— „Chleba nam dajcie!“ jęczą chrześcijanie.
— „Czekajcie podli! aż księżyc zaświta,
Aż noc swą ciemność rozrzuci po świecie,
Wtedy was wszystkich nakarmim do syta,
Na miejscu chleba, mięso jeść będziecie!“
Takie męczarnie i ciała i ducha,
Niech kto opisze piórem jak należy:
Niechaj kto może zimno tego słucha,
Bo nam łza krwawa do źrenicy bieży.

Przeminął dzionek, potem zmrok zapada,
Potem nastała noc cicha i blada,
W źrenicach gwiazdek zapłonęło życie,
Tylko coś chmurne zachodu przestrzenie,
Nów się wyiskrzył i drżał na błękicie,
Jak smutna lampa na skrwawionej scenie.
Na biednem polu stara lipa rośnie,
Lipa zielona, cienista, szeroka,
Drobnemi liśćmi potrząsa żałośnie,
Przy niej namioty wyznawców proroka;
Lecz po nad białe tureckie szałasze
Jeden króluje największej postaci,
Jak biały łabędź po nad stada ptasze,
Jak biały gołąb’ wśród szarej swej braci;
To namiot Agi, po nad innych zgrają
On uroczyście wychyla swą głowę,
W blasku księżyca wszystkie się wydają,
Jakby wśród śniegu pomniki grobowe,
A o północy w koło grobowiska,
Postacie duchów z pod ziemi wyłażą,
Krew aż się lodem podróżnemu ściska,
Słyszy jak duchy między sobą gwarzą,
Niby lew ryczy, niby to pies szczeka,
A potępieniec wyje i narzeka.
To groby ojców — tu słowiańskie dziecię
Zmówić serdeczną modlitwę powinno:
Długo, szeroko słynęli po świecie,
Rozwielmożnili swą ziemię rodzinną.

Lecz nad nią Turek rozpostrzenił ramię,
Na głowy Słowian rzucił sieć niewoli;
We dnie i w nocy on w myślach się łamie,
Jakby swej lepszej zapomnieć im doli.
A to ryczenie — to nie lwa, lecz Agi,
A to szczekanie — to nie psa, lecz straży,
A to jęczenie — to pod ciosem plagi,
Męczeńska pieśnia słowiańskich nędzarzy.
Grzmią strasznym brzękiem łańcuchy i kleszcze,
Któremi dręczyć będą Słowianina;
Bracie! ty płaczesz! — o poczekaj jeszcze,
Bo wielka pieśnia ledwie się poczyna!
  Przed namiotami ogni naniecono
Przy nim turecka uwija się warta,
Jeden przynosi chrósty i berwiono,
Drugi dmie w ogień i węgle rozgarta;
A inny siedzi nogi podkurczywszy,
A ówdzie pieką na rożnie barany,
Pryska pieczywo — bucha ogień żywszy,
Turcy potnieją pod swemi turbany.
  Baran się upiekł, po niedługiej chwili,
Dał hasło Turek, który rożen wierci,
Wtedy barana na stół położyli,
I kindżałami rozdarli na ćwierci;
Bieży do stołu zgłodniała gromada,
Jak stado wilków gdy ma żer niemały.
Izmael Aga najpierwszy zasiada,
I szarpie ręką najlepsze kawały.

Przy nim siadł Bauk, potem dalsze zgraje,
Prawdziwa wilcza biesiada przy ścierwie;
Każdy, chleb biały jataganem kraje,
I szmat dymiący mięsiwa oderwie;
A naprzód w piersiach pragnienie nasycą,
Żłopią gorzałkę ogromną szklanicą:
Napój ognisty rozpala ich łono,
Jak ogień piekła, w którym go palono.
  Gdy się napili, podjedli do syta,
Płomień w szatanach podwoił szatana;
Zakrzyknął Aga i zębami zgrzyta,
Gore twarz jego spocona i pijana:
— „Hańba tej ręce! hańba i sromota!
Co zbiera haracz a zebrać nie zdoła,
Co się z oszczepem na chrześcijan miota,
A tylko trafia w muzułmańskie czoła!
Hej służba moja! dość ogryzać kości!
Czas, bym dotrzymał chrześcijanom słowa,
Smażcie ich w ogniu, smażcie bez litości,
Aż niezawołam, że pieczeń gotowa!“
Tak huknął, wściekle jakby rykiem grzmotu,
I odszedł Aga do swego namiotu.
  Posłuszni słudzy powstali z rozkoszą,
By po wieczerzy sprawić krotofilę,
Twarde powrozy i słomę przynoszą,
Chrześcijan biednych będą piec za chwilę,
Skrępują nogi i do ziemi głową,
Będą ich wieszać na gałęź lipową,

Będą ich wolnem przypalać ogniskiem;
Chcą złota od nich co się ledwie wloką,
Cóż poczniesz biedny pod takim uciskiem?
Ziemia za twarda — Niebo za wysoko!
Patrzą... czekają aż płomień otoczy.
Ciężko na sercu, ale suche oczy.
Morderczy przybor idzie bez odwłoki,
Krząta się pilnie motłoch niewolniczy,
Krząta się pilniej Safar jedno-oki,
Izmael Aga zdaleka im krzyczy;
— „Wiążcie im nogi, a do ziemi głową,
Wieszajcie łotrów na gałęź lipową!“
Izmael-Aga przed namiot zasiada,
Przy nim pochlebca Bauk wojewoda,
Dalej Mustafa, jego wierna rada,
Zamykał poczet.
Miękkość i wygoda
I wtedy Agi otacza siedlisko,
Kiedy ma patrzeć na krwawe igrzysko.
Pod białą płócien namiotowych ścianą,
Porozścielano kobierce z jedwabi,
Miękka poduszka co każdemu dano,
Do lubej drzemki rozkosznika wabi.
Świeżo zrąbana gałęź do ogniska,
Zwija się, skwirczy, iskrami wypryska,
Jęk to się wzmaga, to znowu omdlewa,
Śpiewa i płacze, i płacze i śpiewa.
Dokoła w świetnym błyszczy się kolorze,

Broń rozpostarta z tej i owej strony,
Śmiertelne strzelby, wyostrzone noże,
I damasceński pałasz zakrzywiony;
Dobrze przesiękłych chrześcijan posoką
Wisi aż osiem jataganów w rzędzie,
A małych nożów niepoliczy oko,
A samopałów liczby niezdobędzie;
Stoją rusznice wsparte o namioty,
A żwir na każdej połyska się złoty.
Lecz cóż to leży obok buzdygana?
Rzecz niewidziana i niespodziewana...
Jak obok węża baranek bez winy,
Jak dobry anioł pod żądłem gadziny,
To gęśl słowiańska!...
Niech cię strach niebierze,
Że i to zabrał Turek łupów chciwy!
A noc na niebie posępna i głucha,
Nigdzie niesłychać ni żywego ducha;
Mży nocna rosa jakby chmury płaczą,
W górach, w dolinach ciemnota złowroga,
Kroku przed sobą źrenice niebaczą,
Stopy niezgadną, gdzie bezpieczna droga,
Biada! kto w drodze, w taki czas surowy,
A niema na noc gdzie przytulić głowy!
Szturm zawył z chmury i uderzył wściekle,
Poczęło błyskać ale tak szeroko,
Że błyskawica rozdarła ci oko,
Żeś sam niewiedział — na ziemi czy w piekle?

I grzmot zahuczał odległy i długi...
Wnet coraz bliższym, straszliwszym łoskotem,
Drży niebo, góra, rozłożyste smugi,
I grad uderzył jakby gęstym szrotem.
Biada! kto w drodze, w taki czas surowy,
A niema na noc gdzie przytulić głowy.
Obróć się teraz do wiatru plecami;
A gdy ci buchnie światłem błyskawica,
W daleką przestrzeń uderz źrenicami,
Patrz po równinie! co się tam prześwieca?
To idzie **hufiec** jakby jedna skała,
Noc ich rozdzielić nawet niezdołała!
Błyśnie... spojrzeli... i drogę poznali,
I kroczą w ciemnie, wciąż dalej a dalej,
Bliżej a bliżej do białych namiotów,
Rzekłbyś znużenie siłę im odjęło,
I jużby każdy do spoczynku gotów...
Więc pośpieszają, aby skończyć dzieło.
Znowu szeroka błyskawica spada,
Bliżej... tak blizko pod namiot podchodzą,
Że już ciekawe spojrzenie wybada,
Ilu jest mężów i pod czyją wodzą?
Znaczno, że jeden jest wodzem drużyny,
A drugi jego wiernym przewodnikiem,
Tutejsze góry, tutejsze doliny,
Żadnym się przed nim nieskryją tajnikiem.
Dla niego ciemność nie jest żadną tamą,
Patrzaj nań bracie! — co za lekkość w chodzie!

Jak ptak w powietrzu, jak pływak po wodzie,
Jakby go wiodło przeznaczenie samo,
Tak idzie pewno, tak przyśpiesza biegu,
Jakże mu pilno dobiedz do noclegu!
Znowu szeroka błyskawica spada,
Już pod sam namiot podeszła gromada;
Ze trzech stron milczkiem stanęli w oddali.
Jak piorunowa chmura ku dolinie,
Zbliża się... zbliża... i skrzydła rozwinie,
A wtedy ogniem na oślep już pali.
Stoi gromada milcząca, cierpliwa,
Wszystkim się głosom bacznie przysłuchiwa.
Chce się dowiedzieć, gdzie śpi Czengis-Aga?
Słyszy jak Safar krząta się wśród rzeszy.
I do roboty towarzyszów wzmaga,
Chrześcijan męka zawczasu go cieszy,
Tam siedzi Aga — postać rozgniewana.
Dymi swą lulkę i popija kawę,
Kawę tak czarną jak dusza szatana,
Ciska dokoła spojrzenie iskrawe.
Bóg raczy wiedzieć, gdzie myśl jego płynie,
Może on duma o pięknej dziewczynie,
Albo w swych myślach poluje z sokoły,
Albo się w polu wojennem uwija,
Albo na pale Czarnogórców wbija,
Lub zgarnia złoto za ciężkie mozoły.
Nagle wybuchnął jak płomień wybucha,
Gniew zapalczywy wstąpił mu do ducha.

„Hańba tej ręce, hańba i sromota,
Co zbiera haracz a zebrać niezdoła!
Co się z oszczepem na chrześcijan miota,
A tylko trafia w muzułmańskie czoła,
Zkąd chrześcijanom i śmiech i otucha!“
Tak buchnął Aga, jak płomień wybucha.
Lecz gdy z nienacka jego oko padło,
Na dźwięczną gęślę pieśni Słowianina,
Umniejszył nieco swą wściekłość zajadłą,
A szkarłat twardy mienić się poczyna.
Do jego serca wszak cud jakiś wita,
Jakieś niebiańskie uczucie się cieśni:
I dzika żądza, krwi ludzkiej niesyta,
Nagle się zmienia w silną żądzę pieśni.
Potem w te słowa do Bauka rzecze:
— „Mój wojewodo! chwalą cię, żeś śmiały,
Co byś ty począł, powiedz mi człowiecze,
Gdyby góralskie myszy zawitały?
Powiedz Bauku! bohaterze srogi,
Tybyś je wszystkie pobił co do nogi??
— „Co ci jest panie? rzecze Bauk z trwogą,
Ich tutaj niema, oni przyjść niemogą!“
— „Wstydź się Bauku, sądziłem, żeś tęgi,
Co do mnie, słuchaj, klnę się na proroka,
Gdyby góralskie przyszły niedołęgi,
Wrazby płynęła ich czarna posoka,
Porzuć mój bracie niepotrzebną trwogę,
Bo ja sam jeden dwudziestu ich zmogę,

Ale mi tęskno — czego? niewiadomo,
Noc taka straszna! czas brzydki i mgławy,
Z psów chrześcijańskich podkadzania słomą,
Pewno już dzisiaj niebędzie zabawy.
Tyś dobry piewca, w tej szkaradnej porze,
Śpiewaj cokolwiek — rozerwie mnie może!“
Bauk powstaje i dźwięczną gęśl bierze,
Usiadł na ziemi, skrzyżowawszy nogi,
Oparł poduszkę o namiotu progi,
I plecmi w miękkie zatopił się pierze;
Gęślę śpiewaczkę postawił na przedzie [1])
I błędnym smyczkiem tu i ówdzie wiedzie,
Jak gdyby tonów doświadczyć chciał zmiany,
Dopóki trafi na dźwięk pożądany,
A gdy się dźwięki stosowne naszepczą,
Taką zaśpiewał piosenkę pochlebczą.

* * *

Ryzwan-Aga w dawne lata,
Jak był dzielnym wielki Boże!
Do oszczepu, do bułata,
I na strzelby i na noże,
Szedł na pole do Kossowy,
Zbierać haracz dla sułtana.
Chce dukata z każdej głowy,
Od ogniska chce barana,

[1]) Serbowie i Turcy grają na gęśli smyczkiem, jak się gra na wiolonczelli.

Lecz się próżno o to stara,
Połów nigdzie się nieuda:
Za dukata — ni talara.
Za barana — owca chuda.
Ryzwan-Aga w pole spędza,
Twardo--głowe chrześcijany;
A ich życia nieoszczędza.
Różnie dręczy na przemiany,
Swego konia śpiął ostrogą.
I przez głowy więźniów skacze,
Lata polem, lata drogą,
I tak nęka z nich haracze.
Raz przeskoczył przez dziesięciu,
Znów przez dziesięć drugich męży,
Pęknął popręg w mocnem śpięciu,
Kiedy rumak się wypręży...
Nic tu zręczność niepomaga,
Choć szeptano bojaźliwie,
Pogłos rozszedł się w narodzie:
Na Kossowa pięknej niwie.
Każdy wiedział o przygodzie.
W pośród całej psiej gromady,
Stał się pośmiech z niedołęgi,
Dziś śpiewają nawet dziady,
„Ryzwan-Aga zuch był tęgi!

* * *

Gdy się piosenka rozlegała taka,

A ogień żywszym płomieniem wystrzela,
Niechby ktokolwiek, zamiast na śpiewaka,
Spojrzał w oblicze Agi-Izmaela:
To jakiś smutek zalegnie na twarzy,
To gniew tajemny, to złość zapalczywa,
To wzrok opuszcza, to ogniem rozżarzy;
W tem hardem sercu sto walk się odbywa.
Na wzmiankę śmiechu z chrześcijańskiej strony,
Zdaje się szatan utopił w nim szpony,
Zakipiał gniewem: o przeklęci czarci!
Podłe psie syny, chrześcijańskie dzieci,
Dla czego? żyją i czy oni warci,
Że obok Turków na nich słońce świeci!
I dzielił w myśli każdemu podarki.
Tym ostre pale, tym miecze na karki,
Tysiąc męczarni w myślach wyobraża,
Kipiący olej, płomienne ogniska.
Byleby tylko w piosence gęślarza,
Jak Ryzwan-Aga niemiał pośmiewiska.
Roziskrzył oczy iskrami płómienia,
Nozdrze rozdyma i usta zapienia,
Jak gdyby szatan, gotów na katusze
Porwać do piekieł chrześcijańskie dusze.
A kiedy Bauk zakończył swą pieśnię,
Dziwnie się głowa Izmaela kręci,
Aga oszalał, marzy jakby we śnie
O krwi przelanej i sławnej pamięci.
Mówił do siebie namiętnym wyrazem,

— „Daj na męczarnie, zabij chrześcijany!
A z nimi zabij wszystkich Turków razem,
Bylebyś w pieśniach został wspominany“.
Tak w głębi serca rozmyśla poczwara,
Dla chwały w pieśni chce zgładzić pół świata,
Twarz obojętną okazać się stara,
Ale purpura po twarzy mu lata.
Wstyd mu przed sobą wściekłości zwierzęcej,
Jednak się trzęsie złością zapalczywą.
W końcu niemogąc hamować się więcej,
Wstał i zaryczał: — „Hazur! hej co żywo!
Hejże co żywo na psy chrześcijany,
Z nożami! z palem! z ogniem i z olejem!
Duchu piekielny! przybądź wywołany!
A całą ziemię posoką zalejem.
Chwały mi trzeba, niech się upotomnię!
Ja jestem junak, niech śpiewają o mnie!“
Jeszcze swych krzyków niekończy poczwara,
Gdy silny wystrzał wybuchnął szeroko,
Gwizdnęła kula mierzona w Safara,
I drugie ze łba wyrwała mu oko.
Tak, co poczęła włócznia nieszczęśliwa,
Śmiertelna kula reszty dokonywa.
Turcy krzyknęli „górale! górale!“
— „Konia!“ rzekł Aga. do potyczki gotów,
W tem wystrzał w jednym rozległ się oddziale,
Grzmotnęły kule u samych namiotów
I drugi oddział wystrzelił z rusznicy.

— „Górale przyszli! hej strzelby i noże!“
W strachu tureccy krzyczą haracznicy,
Aga się konia dowołać niemoże.
I trzeci oddział dał ognia z łoskotem,
Hassan rumaki przyprowadza żwawe,
Aga miał dosiąść, by uderzyć lotem,
Gwizdnęła kula... i trup spadł na trawę,
Noc taka ciemna, niewiem kto go zabił,
Lecz Mirko rękę przykładał do kurka,
On może z cielska duch jego wybawił,
Uwolnił ziemię od strasznego Turka.
Padł Aga — Turcy jeszcze się bronili,
Ale w tak ciemnej i burzliwej chwili,
Nie mogąc dojrzeć ukrytych górali,
Nie dziw, że sami pod ciosem padali.
Przy błyskawicy, strzale z karabina,
Gdy ślepe oko rozeznać coś może,
Ogląda Turka i Chrześcijanina,
Jak się morderczo pasują na noże,
Sami niewiedząc o tak ciemnej dobie,
Jak się twarz z twarzą zbliżyli ku sobie...
Chwytając siebie we wściekłe objęcia,
Wzajem zębami gryzą twarz i ręce,
Często bez strzału i bez noża pchnięcia,
Staczają z sobą zapasy zwierzęce:
Zgrzytają w zęby, a krew z ust się pieni,
Padają trupem wzajem zagryzieni.
W czarnem powietrzu krwawa śmierć przelata,

Żarzy się w ciemnie źrenica iskrzata,
A zimny wicher przewiewa jej kości;
Słychać okrzyki: „litości! litości!“
Lub: „biada! biada!“ „pomoż Jezu Chryste!“
Tak jęczą, chrapią i konają marnie,
I Chrześcijanie i Turki nieczyste,
A śmierć ich wszystkich w objęcia swe garnie.
Tak poginęli bluźniąc w swej boleści,
Hasan i Omer i Jastar i Mujo,
I innych mężów tureckich trzydzieści,
Którzy bywało chrześcijan mordują.
Tylko noc ciemna ukryła Bauka,
I kilka innych schronienia gdzieś szuka.
Lecz obok Agi jakaś postać znana,
Trup obok trupa — spojrzenie surowe,
Nowica ręką zabity Hasana,
Martwemu Adze gdy chciał uciąć głowę.
Już z karabinów strzelanie ucichło,
Lecz piorun strzela i chmura deszcz leje,
Hufiec góralski zgromadził się rychło,
Zasnąć po trudach jeszcze ma nadzieję,
Mieli spoczynek i uchron od słoty,
Pod Tureckiemi białemi namioty.

V.

SĄD.

Łowczyńska góra niebios się dotyka,
Rozległe pole ciągnie się od skały,
Na pięknym polu domek pustelnika[1])
A w domku tylko jeden pokój mały.
W pokoju dziwy godne oglądania:
Niewierny Turek krzyżowi się kłania,[2])
Turek wspaniały przyodziany świetnie,
Z szablą przy boku, z zawojem na głowie,
Ma nóż i szablę — aż przechodzą mrowie,
Że srogi Turek głowę ci odetnie.

---

1) Pustelnik. Piotr II. Piotrowicz Niegoś. Nazywał się pustelnikiem i wydał pod tym tytułem zbiorek poezji.

2) Czarnogórcy z Gacka przynieśli do Czetyna głowy tureckie, serce Czengis-Agi i łupy zdobyte. Władyka przyjął tylko broń Agi na pamiątkę tego zwycięztwa. Jatagan podarował Jerzemu Stratimirowiczowi (dziś jeńcowi austryjackiemu), szablę Jakubowi Petrowiczowi naczelnikowi przybocznej straży księcia Danjela, potem prezydentowi Czarnogórskiego senatu (z objaśnień Vaclika).

Niebój się jednak — choć Turek zajadły,
Jego oręże szkodzić ci niemogą,
Chcesz aby wszystkie na ziemię upadły,
Tylko o ziemię uderz silną nogą:
Łagodny Turek wnet się upokorzy,
Uchyli głowę, ręce na krzyż złoży,
Potem prawicę przyłoży do twarzy
I tak stać będzie jak żołnierz na straży.
Przybliż się bracie, bądź do niego śmiały,
Zbliż się i pytaj nietracąc odwagi:
— „Czyj to jest zawój taki okazały?“
To zawój Czengis Izmaela-Agi.
Zbliż się i pytaj, jeśli ci się zdało:
— „Czyja to głowa tak pełna powagi
Martwą źrenicą pogląda nieśmiało!“
To głowa Czyngis Izmaela-Agi.
Zbliż się i pytaj ciekawość cię miota:
— „Czyj to jatagan, czy miecz jakiś nagi?
Przy martwym boku tak martwo migota!“
To pałasz Czengis Izmaela-Agi.
Zbliż się i pytaj jeżeli ochota:
— „Czyj to jest pancerz z złotemi obszlagi?
Słońce coś na nim nieżwawo migota!“
To pancerz Czyngis Izmaela-Agi.

DOPISEK JANA VACLIKA.

Nad klasztorem Czetyńskim, na wschodnim łańcuchu góry Orłowej, stoi tak zwana *kula*, to jest okrągła wieża dziś spustoszona. Dawniej wbijano tam głowy nieprzyjaciół ucięte w bitwie. Tak, była tam głowa Kara-Machmud-Busetli-paszy, który padł w bitwie pod Krusą 1796 i głowa Izmaela-Czengis Agi. Od czasów panowania książęcia Danjela na Czarnogórzu, nie przynoszono już tutaj głów tureckich, ale wbijano je na pal gdzie indziej. Dziś na Czetyńskiej *kuli*, rośnie trawa mietlica i bujnie kwitną modre niezabudki.

KONIEC.

	Centów
56. *Słowacki J.* Jan Bielecki. — Grób Agamemnona .	10
57. — Ksiądz Marek	20
58. *Lenartowicz T.* O polskim naczelniku Kościuszce i o Racławickiej bitwie	20
59. *Słowacki J.* Mazepa	20
60. — Marja Stuart	20
61.—65. *Syrokomla.* Gawędy mniejsze	1·—
— — W eleganckiej oprawie . .	1·35
66. *Szewczenko.* Kobzarz, przekład Syrokomli . . .	20
67. 68. — Hajdamacy, prz. Sowińskiego . .	40
69. *Trembecki.* Zofjówka	10
70. *Naruszewicz Adam.* Satyry	20
71. 72. *Szyller.* Intryga i miłość	40
73. *Rozenblatt.* Pojedynek	20
74. *Słowacki J.* Żmija	20
75. — Lambro	20
76. — Hugo, Mnich, Arab	20
77. *Feliński.* Barbara Radziwiłłówna	20
78. *Krasicki I.* Wojna Chocimska	20
79. *Klonowicz.* Flis	20
80. *Szymonowicz.* Sielanki	20
81. *Morgenbesser.* Palestra	20
82. 83. *Szyller.* Wilhelm Tell	40
84.—86. *Gete.* Faust	60
87. 88. *Zimorowicz J. B.* Sielanki	40
89. *Zimorowicz Szymon.* Roksolanki	20
90. *Hausner Otto.* O pojedynku	20
91. 92. *Słowacki.* Książę niezłomny	40
93. 94. — Sen srebrny Salomei	40
95. 96. — Beniowski	40
97. — Król Duch	20
98. — Wacław. — Poezje ulotne . . .	20
99. *Morgenbesser.* Myślący burmistrz	20
100. *Garczyński.* Wspomnienia z 1831 r. i Sonety wojenne	20
101. *Rodoć M.* Satyry obyczajowe	20
102. *Syrokomla.* Jan Dęboróg	20
103. — Szkolne czasy	20
104. — Zgon Acerna	20
105. — Wielki Czwartek	20
106. 107. *Spasowicz.* Władysław Syrokomla . . .	40

		Centów
108.	*Spasowicz.* Wincenty Pol	20
109.	*Gosławski Maurycy.* Piosnki Ułana polskiego	20
110.—115.	*Rej Mikołaj.* Żywot człowieka poczciwego	1.20
116. 117.	*Klonowicz.* Worek judaszów	40
118.—120.	*Niemcewicz.* Lejbe i Sióra, romans	60
121. 122.	*Kopeć.* Dziennik podróży po Syberji	40
123 —127.	*Pasek.* Pamiętniki	1.—
128.	*Finkelhaus.* Z podróży po Norwegji	20
129.—133.	*Niemcewicz.* Jan z Tęczyna, romans histor.	1·—
134. 135.	*Kiliński Jan.* Pamiętniki	40
136 137.	*Syrokomla.* Margier	40
138.	— Nocleg hetmański	20
139.	— Starosta Kopanicki	20
140.	— Kasper Karliński	20
141.	— Hrabia na Wątorach	20
142. 143.	*Śniadecki Jan.* Żywot H. Kołłątaja	40
144. 145.	*Żółkiewski Stanisław.* Wojna Moskiewska	40
146.	*Tarnowski Jan.* Zasady sztuki wojskowej	20
147.—151.	*Kołłątaj.* Konstytucja 3. maja	1.—
152.—154.	*Zajączek.* Historja rewolucji 1794 r.	60
155.	*Brodziński.* Pieśni rolników	20
156.—160.	*Modrzewski.* O poprawie Rzeczypospolitej	1.—
161.—163.	*Sobieski Jan.* Listy z wyprawy wiedeńskiej	60
164. 165.	*Rej Mikołaj.* Pisma wierszem	40
166.	*Tatomir.* Lubawa, powieść	20
167.	*Wilczyński.* Pan komornik, powieść	20
168.	*Padalica.* Nestor Pisanka	20
169.	*Wilkoński.* Kraszewski w Warszawie	20
170. 171.	— Ramotki	40
172.	*Czaplicki.* Bohaterska rodzina	20
173—175.	*Lam Jan.* Humoreski	60
176.	*Bliziński.* Wyprawa Pana Prota	20
177.	*Lenartowicz.* Cienie Syberyjskie	20
178.	*Zabłocki.* Fircyk w zalotach	20
179. 180.	*Molier.* Świętoszek	40
181.—183.	*Szyller Fr.* Zbójcy, widowisko dramatyczne	60
184. 185.	*Gogol.* Rewizor z Petersburga	40
186.—189.	*Jeż T. T.* Sprawa ruska w Galicji	80